

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

DODATEK LUDOWY

Wychodzi raz na miesiąc i w oddzielnej prenumeracie kosztuje rb 1 kop. 20 rocznie.

Zakładajmy szkoły ludowe.

„Nie pomogą próżne żale
„Ból swój niebu trza polecić,
„A samemu wciąż wytrwale
„Trzeba naprzód iść... i świecić!..”

Asnyk.

Często dają się słyszeć utyskiwania wśród ludu samego na ciemnotę, że niema nikogo, kto by się zaopiekował, doradził dobrze, rozumnie. Jeszcze częściej składa się winę na innych.

Zamiast narzekań, przyjrzyj się Bracie sobie, spytaj własnego sumienia, czy Twojej w tem niema winy. żeś ciemny, brudny, poniewierany? Oj! jest, dużo, bardzo dużo!

A zresztą wszyscyśmy już chyba przejrzelili, zrozumieli że o ile sami sobie czegoś nie stworzymy, nie zdobędziemy ciężką pracą, nikt nam nic darmo nie da.

Wszyscy również doskonale wiemy, że główną przyczyną nędzy naszej jest ciemnota. Ciemny człowiek nie potrafi zdobyć ani szacunku u ludzi, ani też pozbyć się biedy, a co najgorsza sam nie czuje często, że mu z jego nieuctwem jest źle.

Nieraz zastanawialiśmy się nad tem dla czego żydzi potrafią sobie w życiu radzić, dla czego pomimo ucisku coraz bardziej zagarniają w swoje ręce kapitały. Oto — rzecz bardzo prosta — pomiędzy nimi niema takich coby nie umieli czytać i pisać. Rzadki wypadek, żeby żyd żyda procesował po sądach, a jeszcze radszy — zobaczyć żyda pjanego. Są oni więcej uświadomieni, więcej solidarni, idą kupą przez życie, wzajemnie się wspierają, pomagają sobie w cięż-

kich chwilach, nie dadzą nikomu ze swoich zmarnieć. To samo da się powiedzieć i o niemieckim narodzie. A co u nas się dzieje — czy to na wsi, czy w mieście? Sąsiad sąsiada, robociarz — robociarza w tyłce wody by utopił. To też bieda i na wsi i w mieście. Na każdym kroku spotykasz ludzi, co wyciągają rękę z głodu, nie mówiąc już o tych, co długim szeregiem pod kościołem siedzą.

Wiele by się poprawiło, odmieniło, żebyśmy mieli tyle szkół ludowych, aby wszystkie dzieci pomieścić mogły. Nie da to się tak o razu zrobić, ale czas wielki o tym myśleć. Czas aby gminiacy zrozumieli, czem jest oświata i przestali na zebraniach krzyżeć: «nie chcemy szkoły! dziad, pradziad żyli bez szkoły, to i my będziemy!»

Wołamy do Was, gospodarze, z głębi serca, po przyjacielsku, opamiętajcie się! Bądźcie lepsi od swoich rodziców! Poznaliście jak źle ciemnemu człowiekowi na świecie — pożałujcie losu swoim dzieckom. Głosujcie wszędzie za szkołą, zachęcajcie innych, tłumaczcie! Mój Boże! żeby choć w następnym pokoleniu w tej czarnej chłopskiej doli coś niecoś się zmieniło!!

A teraz właśnie wielki czas po temu. Przed rokiem wyszło nowe prawo, które znacznie ułatwia zakładanie nowych szkół po wsiach.

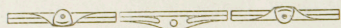
Skarb utrzymuje własnym kosztem nauczycieli i daje zapomogi na budowę nowych domów szkolnych do połowy kosztów budowy, oraz pożyczkę, któraby razem z zapomogą nie przekraczała $\frac{4}{5}$ całego kosztu budowy. Czyli, jeżeli

budujemy nową szkołę, za 4000 rb., to skarb do tego dokłada 2000 rb., i może dać pożyczkę na 20 lat 1200 rb. na 3 $\frac{1}{2}$ %. Czyli że gmina na początek musi mieć 800 rb. i zobowiązać się sdtłacić pożyczkę w ciągu 20 lat.

Przy tak małym wysiłku z naszej strony możemy chyba szerzyć oświatę, wychowywać przyszłe pokolenia. Trzeba tylko chcieć!

Zaklinamy Was, Bracia, zastanówcie się nad własnym losem, pomyślcie o sobie! Przypomnijcie stare przysłowie: „jak kto sobie poświęci, tak i wyśpi“. Postępujcie tak, żeby nikt nie śmiał powiedzieć, że gospodarz nasz chce żyć w ciemnocie, żeby nie wypadło powtórzyć przykrych słów poety Wyspiańskiego, który był szczerym Waszym przyjacielem:

„Miałeś chamię złoty róg,
„Miałeś chamię czapkę z piór —
„Został ci się ino sznur!...“



Kazimierz Srzednicki.

Kazimierz Wielki

(Oświeciciel).

(Ciąg dalszy).

VI.

Naród polski, do Piastów bardzo przywiązany,
Rad był wszystko czynić, by tylko akochany
Stary, ród panujący pozostał na tronie.
Mówiono: Król jest wdowcem; czyż po jego zgonie
Ma nam braknąć krwi Piastów dziedzica prawego?
Naradzały się Stany, wreszcie dnia jednego
Wyprawiły poselstwo z wieścią do Kazmierza,
Że pragną królewica, więc naród zamierza
Swatać mu na Królową z Piastowskiego rodu
Jadwigę na Głogowie i że król zawoda
Nie dozna, gdyż księżniczka młoda, urodziwa,
Podoba się Królowi, i przyjdzie szczęśliwa
Chwila, że królewica ta Pani powije,
A naród w tę godzinę radością odżyje.
Król rzekł; „Wszakże widzicie, że jaż jestem stary,
„Zawodów mam jaż dosyć.

Pracować bez miary

„Dla kraju, aż do śmierci, jaż się poświęciłem.
„Do nowego małżeństwa chęci jaż straciłem...
„O potomka płci męskiej przestałem jaż marzyć...
„Zostawcie mi dni kilka, bym to mógł rozważyć“...

Kiedy o tym Elżbieta wiadomość powzięła,
Usilnie bratu związek odradzać zaczęła.
Szczęściem król dobrze wiedział, jaką wartość

miały

Te zabiegi niewieście, więc na nie się zdały
Złość z podstępem i fałszem i dworska intryga —
Niebawem żoną króla została Jadwiga.
Lecz los nie chciał czynić zadość narodowi
I potomka męskiego odmówił Królowi.

VII.

Starosta wielkopolski, Borkowie chętniwy,
Zachwały i przebiegły, władzy chętny,
U króla Kazimierza zdobył zaufanie.
Tak umiał się akładać, że król nie był w stanie
Poznać w nim sprzedawczyka, zdrajcę, wroga swego.
Chytry Maciek Borkowie, korzystając z tego,
Chciał poddać Brandebargom wielkopolskie włości,
Którzy mieli mu za to oddać dług wdzięczności
I czynić go rządem Wielkopolski—Księciem
Nie tał się Borkowie z takim przedsięwzięciem
Przed swymi przyjaciółmi.

Zradę podłą knował
I swoich zwolenników do banta szykował.

Wojewodzie Beńkowi, który mu przeszkadzał,
Odebrał Maciek życie, by mu nie zawadzał.

O śmierci wojewody zaraz doniesiono
Królowi.

O zradę i zabójstwo Macieka obwiniono.
Powołany Borkowie przed króla się stawil,
Kornie lecz po rycerska sprawę swą przedstawił.
Król odważnych dla kraju ludzi potrzebował,
Po raz ostatni winy w części mu darował:
Za głowę wojewody grzywny złożyć kazał,
Pragnąc, by Maciek winy wierną służbą zmasał.
Usłyszawszy ten wyrok, Maciek na kolana
Padł przed królem

Zaręczał, że życie za Pana
Swego chętnieby oddał.

Obiecał poprawę.

Bił się w piersi.

Przyrzekał, że na tak złą stawę
Jaż więcej nie zastyży.

Szczęściem apojony
Z batą wielką z Krakowa powrócił w swe strony.

Borkowie jaż publicznie z Kazimierza szydził:
Nazywał niedołążnym, weale się nie wstydzil
Podłej dwalicowości.

Wszędzie wykrzykiwał:

— „Cóż mi Król może zrobić?“

„Będę mu świecił w oczy!
„Będę go okpiwał!

„Wydrę mu!
„Ale Wielkopolskę

„Głupiec!
„Myśli inną zrobić Polskę!

„Wydaje swoje prawa i nam nakazuje

„Ich słauchać

Chłopów, żydów, jak braci mitajet”

Borkowie myśli swoje chciał już doprowadzić
Do czynu.

Zebrał swoich i począł się radzić
Czy Poznań, czy też Kalisz da mu większe zyski?
Uradzili, by pierwaj przedać gród kaliski.
Z Borkowicem i ściśle i totr zginąć masi;
Do Kalisza,

Jakże się, srodze omyliła!

Król Kazimierz już wiedział o Maćka wyprawie:
Wydawszy wyrok śmierci Kochanowi Rawie,
Rozkazał: pojdziesz Maćka! Niech nałoży głowaj
Rawa sobie poprzysiągł, że wołaj Królowaj
Spełni wiernie i ściśle i totr zginąć masi;
Gdyby ma chciał się wyrwać, sam zdrając adasi.
W towarzystwie młodzieńców roztropnych i
radnych.

Wyruszył Kochan w pogoń.

I bez przeszkód żadnych
Przybył wnet do Kalisza.

Szcęście ma służyło,
Dziwnym losaj zrządzeniem, tak się ułożyło:
Maćkowaj niezbyt dajzy poczet obozował
W gospodzie.

Zaś Borkowie żołnierzy buntował
Na zamku.

Ci go znając, wszysej adawali
Zajętych jego mowaj.

Do miasta znać dali
O zamiarach starostaj.

Wnet powiadomiony
Kochan Rawa, i Maćka czynami zgorszony,
Ruszył ze swym rycerstwem na zdrając podłego,
Obsadził wszytskie wrota zamku kaliskiego.
Starostaj Borkowicaj bez wysiłków schwytał,
Rozkaz króla i wyrok przy świadkach przeczytał,
Na ręce wichrzyciela nie żałował sznara
I zawlec go rozkazał, gdzie czekała fara.

Na zamek do Olkusza Maćek przywieziony
I pod więzaj północną do lochu wtrącony.
Skonał śmiercią głodową.

Zwykłych winowajeów—Król chętnie
ułaskawiał —

Srodze karał zdrająców!

VIII.

W Krakowie na Bawole stanął gmach wspaniałaj
Na otwarcie którego tlamy się zebrały.
Król przemawiał:

— «Przykro mi, że sąsiednie kraje
„Mym idem pomiatają grube obyczaje,

„Brak oświaty, oglady bardzo mić zasmuća,
„Pragnę, niech nikt go nadal błotem nie obrzucaj
„Albo przezwiskiem gburów i półdzikich ładzaj!
Niech się w nim raz na zawsze godność ładzka
zbadzaj!

„Oto dla was otwieram dzisj polską Wszecznicę,
„Abyscie nie masieli jeździć za granicę,
„Po naukę do obcych.

Niechaj ta oświataj
„Tworzy nam z polskich dzieci genjuszów świataj!”

Wszysej przed Akademiją, pochylili czołaj.
W tlamie się odezwały okrzyki dokolaj:
„Niech żyje Król Kazimierz!

Niech żyje oświataj
„Niech tworzy z Polskich dzieci genjuszów świataj!

IX.

We wrzeźnia, dni ostatnich, tysiąc trzechsetnego
Siedmdziesiątego roku, z zamku przedborskiego
Wyjechał król na łowy z niewielkim orszekiem.
Wszysej stanęli w lesie i pod danym znakiem
Pognali za zwierzynaj.

Król sarnę wysledził,
Zapalił się w poscigu i wszytskich wyprzedził,
Aż słuźbie i, dworzanom wreszcie zniknął z oczaj,
Szukali go — Znaleźli.

Pod koniem, w przezrocza,
Leżał, ciężarem konia mocno przygnieciony.
Miał nogę krwią broczącą.

Orszak przerażony
Podniósł konia. Tu felezer krew ma zatamował,
Chustaj obwiązał ranę. Król się rozchorował.
Wzięto nosze—do usług nie brakło nikogo —
Wskroś łanów Polski, smętni, szli noga za nogaj,
Dźwigając na swych barkach śród plonów i chwastów
Ulatując życie ostatniego z Piastów.
Przybyli do stolicy. Król napół przytomny.
Gorączkował majaczył.

Na los Polski pomny,
Mawiał coś o koronie... a wreszcie na chwile,
Odzyskawszy przytomność, siadł o własnej sile,
Ważne sprawy pokiewnym mu dachom powierzył...
Piątego listopada Wielki król już nie żył.

Cisza głucha nad miastem żałoby zaległa,
Choć cała Polska ikając do tramny się zbiegła;
Tylko dzwon od Wawela jęczał przeboleśnie,
Że Król chłopków swaj Polskę opuscił przedwecznie.

(Dokończenie nastąpi).



Scalenie gruntów włościańskich.

W gubernii naszej bardzo duży jest procent drobnej własności, a znowu prawie wszyscy drobni rolnicy gospodarują na szachownicy. Dotychczas trudno było coś na to poradzić, bo, aby przejść na kolonje, potrzeba było zgody wszystkich gospodarzy, no i trochę gotówki na opłacenie jeometry.

W roku ubiegłym, ^{14/27} Czerwca 1910 r., wyszło nowe prawo, podług którego dla skasowania szachownicy wystarczy uchwała większości gospodarzy danej wsi.

Obecnie Ministerjum Spraw Wewnętrznych bardzo energicznie zajęło się wprowadzeniem powyższego prawa w życie. Wydało instrukcję dla komisarzy i jeometrów, a dla udzielenia objaśnień na miejscu wydelegowało do Królestwa Wice-ministra p. Litwinowa. W naszej gubernii p. L. bawił w ubiegłym tygodniu, przy czym zwiedził przeznaczoną do komasacji wieś Zabrodzie powiatu Ostrołęckiego.

Nowe prawo o scaleniu gruntów, będących w szachownicy i instrukcję do niego podamy w następnym numerze ludowym.

Tymczasem zaznaczamy, że o ile która wieś objawi chęć skasowania szachownicy i pod względem urządzenia kolonji zastosuje się do nowych przepisów, to miejscowy Komisarz włościański obowiązany natychmiast zając się tą sprawą i dla dokonania pomiaru wydelegować na koszt rządu jeometrę, czyli że dziś scalenie gruntów włościańskich nie będzie pociągało za sobą żadnych kosztów dla gospodarzy.

Uderz w stół, a nożyce się odezwą.

Z powodu artykułów w №№ 7 i 9 „Wspólnej Pracy” z r. b. osoby bezpośrednio zainteresowane w sprzedaży olszyny wysławiły, na żądanie władzy, która wszczęła dochodzenie o bezprawnym wyrąbaniu olszyny jako podlegającej przepisom o ochronie lasów, kwestję zaprzepaszczenia pieniędzy, otrzymanych ze sprzedaży.

Oto okazało się, że ogół włościan, w osobach upoważnionych do działania, otrzymał ze sprzedaży 2200 rubli. Z tych pieniędzy przeznaczono na budowę mostów 272 ruble, a wy-

datkowano 72 ruble. Pozostałemi 1928 rub. Czerwoniacy się podzielił biorąc po 17 rubli, 8 rub. 50 kop i po 4 rub. 25 kop., względnie do ilości ziemi. Co starano się udowodnić pokwitowaniami.

Była więc w rękę Czerwoniaków suma poważna. Mogła ona być wniesiona dajmy na to do kasy pożyczkowej. Procenty, z czasem dorównały by sumie. Kapitał by się pomnożył. Mógłby on być użyty zaraz nawet na wkłady udziałowe spółki spożywczej, istniejącej w Czerwonem, którą dało by się podnieść i rozwinąć. Mogło by być założone kółko rolnicze ze spółką udziałową, a wtedy, sprowadzając narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, Czerwoniacy podnieśli by u siebie dobrobyt, a w niedługim czasie ciągnęli by zyski stałe, stokroć razy większe niż ten, który dostał się do rąk i... zmarniał bez korzyści. Mogła by być otworzona szkoła i ochrona dla dzieci. Nie wahałyby się one, jak to dzieje się dotąd, bez najmniejszej opieki i kształcenia umysłowo-moralnego.

Wiele dobrych i użytecznych rzeczy dałoby się zrobić, ale cóż poradzić z nierządem i chciwością?!

Sfinks.

Za Jasją.

— «Czego, tatulu, tak się gniewacie? Toć od was jeno nie proszę wiele: błogostawieństwo ojcowskie dacie i zezwolicie na to wesele... Bo co ja zrobię, żem pokochała niebogatę ze wsi chłopaka? Kochać go przecie samam nie chciała, lecz wola Boża widocznie taka; bo gdy się zwijam tak przy pszenicdze, to nie wiem sama, co za przyczyna, że mi się robi cknno na duszyczce i staje w oczach owy chłopczyzna, choć niepamiętać bierze ochota...

I wszystko jakoś do rąk nie idzie,
 bo mnie ogarnia taka tęsknota,
 że płacę nieraz—taki czas przyjdzie!
 Tatulu złoty, tak Jasia lubię,
 że jak za niego nie wyjdę wcale—
 tego drugiego już nie poślubię,
 a Jasia kochać będę wytrwale!
 Bo jakże mogę tego poślubić,
 co choć bogaty, lecz chytry pono?
 Taki, tatulu, nie da się lubić,
 ja z takim nie chcę być zaślubioną!
 Tatulu drogi, choć Jaś ubogi,
 ale szlachetny, ma serce czyste,
 dojsz także może do zapomogi,
 bo tak zagony kocha ojczyste,
 że nim słoneczko na wschodzie wstanie—
 już w pocie czoła na nich pracuje.
 Więc, że Jaś biedny—to nic nie znaczy:
 każdy ubogim w życiu być może;
 a zobaczycie—przy *wspólnej pracy*
 nam Pan Bóg kiedyś też dopomoże...
 I wy, tatulu, kiej się zenili
 z matulą moją, zmarłą przed laty,
 pono niceście także nie mieli,
 a dziś jesteście jednak bogaty!
 Tatulu drogi! gdy tak miłuję,
 proszę wydajcie mnie za Jasieczka,
 a tatul tego nie pożałuje,
 pokocha jego kiej by syneczka...
 Toć od was jeno wiele nie proszę:
 chociaż oddajcie moją wyrzędę,
 co mi ciułała matka potrosze,
 a ja i z tego szczęśliwa będę...“

— „Ty jeno Kasiu, gadaj do rzeczy,
 a nie naprzekor woli ojcowskiej,
 bo ten, kto woli rodziców przeczy,
 nigdy nie ujdzie od kary Boskiej!
 Więc kiedy szczęścia pragnę ja tobie,
 jak każdy ojciec dziecku swojemu,
 to wyrzuć z głowy miłości sobie,
 póki ja gadam ci po dobremu...
 Bo dziś z miłości takie małżeństwo
 jak sam rozsądek powiada zdrowy,
 to tylko głupie zmysłowe szaleństwo,
 które przechodzi w tyfus głodowy...
 Chyba bym zgrzeszył, żebym cię wydał
 za tak biednego ze wsi chłopaka:
 toćbym się nawet przed ludźmi wstydał,
 gdybym na zięcia wziął mizeraka...
 Ja ciebie wydaję tylko za tego,
 co będzie taki, jak ja, bogaty,
 a kiedy wyjdiesz za bogatego —
 nęcza nie zajrzy już do twej chaty:
 bo gdy majątek swój do mnie wniesie,
 albo zapisze na hipotekę,

to każdy rubel wam dwa przyniesie.
 Pieniądze wezmę pod swą opiekę
 i będę dawał ich na procenty,
 z czego przypadnie i mnie połowa...
 Mój taki zamiar dawno powzięty,
 i nie cofnę już swego słowa!
 A gdy pogardzisz tym ogrodnikiem,
 co przychodzili od niego swaty
 i co jest pono taki bogaty,
 że się nie zrówna tu prawie z nikim
 i gdy spotykać się pokryjomu
 będziesz z ubogim ze wsi chłopakiem—
 to cię wygonię z mojego domu,
 a wtedy bierz się z tym mizerakiem!..

Próżne są biednej dziewczyny zale:
 bo ojciec w miłość nie wierzy wcale
 i jest nie czuły na dziecka bóle.
 W jego pojęciu pieniąż gra rolę!
 Więc gotów serce dziewczęcia sprzedać
 byle zarobić i mu nic nie dać,
 nie bacząc na to, że przez swą winę
 może nazawsze zgubić dziewczynę...
 Wł. Mackiewicz.

Ostrzeżenie dla wychodźców.

Komunikat urzędowy.

(Wobec rozwiniętej w ostatnich czasach agitacji na rzecz wychodźstwa do Brazylii wogóle, a do stanu Sao-Paulo w szczególności, rząd rosyjski na podstawie raportów konsularnych ogłosił następujące ostrzeżenie).

„Ostatnimi czasy rozpowszechniane są gorliwie w państwie rosyjskiem, osobliwie wśród włościan, broszury jakiegoś Gutmana z Londynu p. t. «Życie kolonistów w stanie Sao-Paulo w Brazylii». Ręczone broszury wystawiają wyłącznie powabne strony wychodźstwa do Brazylii, zamilczając zupełnie o ujemnych, a przeto przyczyniając się do tego, że włościanie, kierowani nadzieją zbagacenia się, porzucają swoją ziemię, rodzinę, gospodarstwo.

W samej rzeczy zaś okazuje się, że warunki, w które dostają się zwabieni przez Gutmana do Sao-Paulo wychodźcy, są nader niesprzyjające. W ciągu ostatnich dwu lat, i do misji i do Cesarskiego komitetu rosyjskiego w Rio de Janeiro stale nadchodzą skargi przybyśców naszych, osiadłych w Sao-Paulo. Na początku zaś r. z trzeba było, przy pomocy rządu brazylijskiego przesiedlić ze stanu Sao-Paulo do stanu Rio Grande do Sul od razu około czterdziestu rodzin przybyśców naszych, albowiem w Rio Grande warunki ekonomiczne dla nich są znacznie lepsze, a klimat zdrowszy. Zrobiono zaś tak wskutek niemożności odesłania ich z powrotem do ojczyzny. Takież przesiedlenie trwa dotychczas, lubo już w mniejszym stopniu.

Idzie o to, że stan Sao-Paulo pragnie mieć robotników głównie do plantacji kawy, a wobec zachodzącego w ostatnich czasach braku takich robotników, postanowił wytworzyć u siebie na miejscu zapas rąk robo-

czym i gwoli temu postanowił urządzić osady rolnicze i nadawać ziemię wychodźcom z Europy (czego poprzednio nie czynił), z takim wszakże wyrachowaniem, aby większość przybyszów ujrzała się zniewoloną pracować na plantacjach kawy. W tym celu działki ziemi oszacowano dosyć drogo; po dwa a nawet po trzy tysiące milrejsów (jeden milrejs w złocie równa się i rb. 6 kop., w banknotach 93 kop.). Nadto, przy obejmowaniu działek, jest wymagany duży zadatek, kiedy inne stany i rząd związkowy ustępują przybyszom ziemię bez zadatku i znacznie taniej; po 250 do 750 milrejsów. A przytem w Sao-Paulo przgotowano mało działek i prawie wyłącznie na gruntach niezbyt urodzajnych, przeważnie na miejscu starych plantacji kawy, gdzie rola już całkiem wyczerpana, lub też w miejscach górzystych i lesistych, gdzie niepodobna orać plugiem.

Obecnie rząd stanu Sao-Paulo rzeczywiście przygotowuje wielką ilość działek i, jak powiadają, zamierza cenę ich zmniejszyć. Czyni to, ponieważ Hiszpanja (za przykładem Włoch) zakazała przewozić wychodźców na koszt rządu stanu Sao Paulo do tamtejszych plantacji kawy. Rząd zaś owego stanu przyszedł do przekonania, że w ten lub inny sposób trzeba koniecznie ściągnąć do stanu jaknajwięcej przybyszów, bodajby rozdając im ziemię. Wyrachowanie jednak pozostaje to samo.

Grunty wzdłuż rzeki Ribeiro są albo bagniste i lesiste, albo góryste. Na bagnach ludzie, zwłaszcza nieprzyzwyczajeni do miejscowego klimatu, zapadają wciąż na zimnicę, lub inne, nieznanne Europejczykom choroby; grunty zaś leśne nie nadają się zupełnie do uprawy. Wogóle ziemia w Sao-Paulo nie nadaje się do uprawy roślin kłosowych (z wyjątkiem ryżu), a jest przydatna tylko do okopowizn. Czarnoziem w Sao-Paulo całkiem niema, istnieje tylko glina albo piasek a kamienie po górach.

Wychodźcy nasi, przybywszy do Sao-Paulo, dostają się w obce otoczenie i zapadają na zdrowiu skutkiem odmiennego klimatu i odmienniej strawy. Dróg w dolinie rzeki Ribeiro prawie niema. Sami krajowcy brazylijscy uskarżają się wciąż na drożyznę i brak prawidłowej komunikacji. Co się zaś tyczy kolei, rząd o nich poważnie nie myśli.

Kolonja Paripuera Assu należy do najuboższych w całej Brazylii i do najgorszych pod względem klimatycznym. Osadzono już tam Polaków z gub. płockiej (w latach 1890—1910) i wychodźców austriackich z Galicji (przed 10—15 laty), ale wszyscy uciekli ztamąd do Parany. Pozostało w kolonji zaledwie kilka rodzin, którym dostały się wyjątkowo dobre działki ziemi”.

Nie żałujmy sobie powietrza.

«Czego nie kupować, tego nie żałować»—powiadają sobie ludziska i nie żałują sobie ani chleba upieczonego u siebie w domu, ani ziemniaków, które urosły na własnym oziemku, ani wody ze studni lub rzeki. To nie kosztuje bo swoje—powiadają, i raczą się do syta. Dziwna jednak rzecz, że my, nie żałując sobie jedła i napoju, zapominamy o materiale również potrzebnym dla utrzymania życia, mianowicie o powietrzu. Powietrze, które nas dokoła otacza potrzebne jest dla zdrowia jak chleb, woda i t. p. rzeczy, więcej nawet, bo bez wody i chleba człowiek może wytrzymać kilka dni, bez powietrza zaś nawet kilku minut ani człowiek, ani żadne stworzenie żyć nie może.

Żeby jednak powietrze służyło nam na zdrowie, trzeba, ażeby było koniecznie czystem, świeżem. Wtedy ono orzeźwia nas i wzmacnia, zasilając naszą krew tlenem. W dużych miastach powietrze jest brudne, przepełnione dymem fabrycznym i różnemi wylęciami. To też ludzie mieszkający w takich miastach tęsknią za wsią, za tym świeżym powietrzem, a kto tylko może ucieka choć na parę miesięcy z murów miejskich.

We wsi jednak jest trochę inaczej. Ludzie zapominają zupełnie, że posiadają u siebie te świeże powietrze, to bogactwo i zdrowie; siedzą i śpią w nieprzewietrzanych izbach, nie otwierając okien, ani drzwi. To też w mieszkaniu takim jest zaduch okropny, a w zepsutym powietrzu choćby «siekiere można zawiesić», jak mówią. Brak apetytu i bóle głowy są stałemi gośćmi w takim domu. Zimą i to trzeba izby przewietrzać a cóż dopiero na wiosnę, kiedy ciepło wróciło.

Zdrowia nikt na loterji nie wygrał, to też powinniśmy go umacniać i ochraniać. Obok więc życia wstrzeźliwego i przyswoitego jedła nie żałujmy sobie powietrza; przewietrzajmy codziennie swe mieszkania, otwierając okna i drzwi. Ani trochę swąd lub dymu w porządnej izbie być nie powinno. U kogo okna się nie otwierają, niech je wyrzuci i każe zrobić inne, na zawiasach. Wydanie paru złotych na okno przysporzy nam życia, gdyż to przedłużymy sobie, dzięki świeżemu powietrzu.

A więc nie żałujmy go sobie.

A. Chętnik.

Wzdęcie u bydła.

Wzdęcie pochodzi z tego, że zgłodniałe najczęściej bydlę chciwie je zieloną, soczystą, smaczną paszę, naćpa się jej dużo i pasza ta w żołądku pod wpływem wilgoci i soków żołądkowych poczyną się rozkładać (fermentować). Krowa nie nadąży obficie przy tym wydzielających się gazów ze siebie usunąć, coraz ich więcej się zbiera w żołądku i wzdęcie gotowe.

Jakieśm tylko zauwazeli wzdęte sztuki, należy w tej chwili wziąć się do ratowania bydłęcia, bo nieraz dwie—trzy minuty opóźnienia spowoduje śmierć bydłęcia.

Bardzo dobrym, skutecznym i u nas szeroko rozpowszechnionym środkiem przeciwko wzdęciu jest użycie zimnej wody. Krowę należy przypędzić pod jakikolwiek zbiornik zimnej wody (studnia, rów, staw) przykryć krzyż workiem, czy jakąś szmatą i polewać wodą. Krowa musi być przy tym skielznaną powrósełkiem ze słomy (dobrze też posmarować powrósełko mydlinami). Pod wpływem zimnej wody skóra i żołądek zaczną się kurczyć, wypychać energicznie gazy i, o ile jeszcze dwu ludzi stanie z boków i uciskać będą rękoma prawą i lewą słabiznę, wzdęcie przejdzie.

Polecenia godnym i wypróbowanym środkiem jest też użycie wody wapiennej. Robi się ją tak — w kubie wody rozpuszczamy wapna około kwarty, dobrze trzeba przytym wymieszać i pozostawić w spokoju. Po jakiejś godzinie otrzymamy czystą klarowną wodę, a na dnie kubelka biały osad. Wodą zlewamy do butelek, korkujemy (koniecznie), by powietrze nie miało dostępu. Gdy

wzdemie się było wlewamy mu do żąłdka wody wapiennej; jedna—dwie butelki (kwartowe) najczęściej wystarczą i wzdęcie przechodzi.

Dobrym też jest użycie sondy; bydłę przytem musi być odpowiednio ustawione — przód winien stać daleko wyżej niż zad (o jakieś pół łokcia), gdyż w przeciwnym razie sonda się zapcha i nie będzie skutecznie działać.

Wszystkie te środki są dobre, o ile wcześniej spostrzegliśmy chorobę i zaraz wzięliśmy się do ratunku. Ale gdy z tych czy innych względów nie zauważyliśmy wzdęcia, krowa czynna nam się przewracać, nogi wyciągać, chce iść «na piwo do Abramka»—nie pora na te wyżej wymienione środki, trzeba puścić w ruch coś innego, coby od razu, od ręki usunęło gazy; tym środkiem jest przebicie żwacza trokarem. Można i należy przebijać, gdy nie posiadamy trokaru, i zwykłym kozikiem, ale wtedy rana trudno i długo się goi.

Przebijać należy na lewej głodowej słabiznie, a przenigdy na prawej, gdyż tylko z lewej strony od razu dostaniemy się do żołądka, a przebijając z prawej, pokaleczymy kiszki... i bydło padnie.

Rurkę trokarową należy trzymać 12—16 godz. w ranie, a bywają wypadki, że i 24 godz. trzeba tańczyć koło wzdętej krowy, gdyż wzdęcie nie od razu ustąpi, a w miarę jak się pasza rozkłada, wydobywać się będą gazy i je trzeba usuwać.

Zapchaną sondę i trokarową rurkę należy przetykać trzcinką czy szpicem, gdy zauważymy, że gazy nie odchodzą, chociaż jeszcze wzdęcie jest.

Nie potrzebuję dodawać, że sondę czy trokar po użyciu należy czysto wymyć, wysuszyć i trzymać w suchym miejscu, by rdza się nie wdała, a wszyscy domownicy winni mieć łatwy dostęp do tych narzędzi i wszyscy winni umieć je używać prawidłowo.

Te wyżej podane sposoby sam wypraktykowałam z bardzo dobrym skutkiem i każdemu je polecam, a może który z Was, Czytelnicy, używa i innych też skutecznych środków (a jest ich dużo), proszę, zabierzcie głos, a Redakcja napewno krzywa nie będzie na to nasze chłopskie proste pisanie. Straty, jakie ponosimy rokrocznie przez upadek wzdętych krów są znaczne, należy się bronić. Mamy teraz nasze ludowe pismo Ziemi Łomżyńskiej, poświęcone naszym bólom i radościom, winniśmy je gorąco popierać i radą i piórem a i... zachęcaniem do prenumeraty, boć tego to nigdy nie będzie za dużo!

M. Moczyłowski.

Wpływ paszy na gatunek wełny owczej.

Na mocy długoletniego doświadczenia w zupełności dowiedziono, że pasza najwięcej wpływa na dobroć i porost wełny owczej.

Żeby osiągnąć dużą ilość wełny, trzeba owcom nie żałować paszy; jeżeli więc owca jeden-dwa tygodnie dostanie za mało, to porost i gatunek ucierpią na tem. Delikatna pasza daje cieką i dobrą wełnę i dlatego pastwiska z gęstą, soczystą i krótką trawą dają bardzo dobrą wełnę, która się odznacza swoją delikatnością, połyskiem i trwałością.

Taki rezultat można osiągnąć i zimową porą, umiejętnie mieszając razem różne gatunki trawy.

Wszelkie nagłe przemiany od letniego pastwiska do zimowej paszy i przeciwnie, silnie wpływają na porost wełny i dla tego, ażeby gospodarz miał dobrą wełnę, potrzeba bezwarunkowo wiedzieć, jak prawidłowo paść owce.

Przeciętnie potrzeba owcom dawać na dobę 5 funtów ciekiego pachnącego siana; albo 4 funty siana i 2 funty jarej dobrej słomy; albo też 3 funty siana, 2 funty kartofli i 2 funty jarej słomy.

Przy paszeniu owiec trzeba pamiętać, że w ciepłą i suchą pogodę owce potrzebują mokrego pastwiska, a w chłodną i mokłą—suchego.

Pasza—siano, słoma i inne, jak wiadomo, mają niedostateczną ilość wilgoci i dla tego potrzeba niedostatek ten dopełnić pojeniem; przeciwnie zaś, marchew, kartofle i inne, zawierają w sobie nieco wilgoci i do nich także potrzeba dodać suchej paszy; jak-to: siana, słomy i innych.

Najlepszą zwyczajną paszą dla owiec, ma się rozumieć, jest trawa, w której bywa około 80% wody.

Wody owca potrzebuje 3 do 5 razy więcej niż stałej paszy. Ilości napoju określić nie można, gdyż ilość jej może się znacznie zmienić z rozmaitych przyczyn, jak naprzykład: zimą, latem, przy suchej lub mokrej paszy i t. p.

Jak się owce za dużo karmi, to źle wpływa na wełnę; u owiec z krótką wełną, kształty jej nie zmieniają się, a u owiec długowielnych, wełna wydłuża się jeszcze bardziej, staje się twardą i wogóle dużo traci na wartości.

Jeżeli zaś owce karmi się za mało, albo dawać paszę nie zupełnie pożywną, to się zauważa, że wełna chociaż nie traci swej długości i cienkości, lecz robi się mniej trwałą, źle utrzymuje twardość, tracąc swój blask i sprężystość i staje się suchą i twardą.

Jeżeli wziąć, naprzykład, dwie owce jednej rasy z jednego stada, z jednakowymi gatunkami wełny i paść ich nie jednakowo, t. j. jedną jak się należy—w miarę, a drugą za dużo, to już przy pierwszej strzyży będzie

różnica; u drugiej owcy wełna zrobi się dłuższa i twardsza.

Jeżeli tak paść długi czas, naprzykład rok—dwa, to może całe potomstwo owiec zmienić się tak, że trudno będzie poznać, że owce z jednego stada.

A więc, ażeby mieć wełnę z owiec dobrego gatunku, nawet nie rasowych, potrzebuje każdy wiejski gospodarz paść ich tak: latem soczystą i delikatną trawą a zimą obowiązkowo miłym pachnącym sianem.

Dobre siano, jak wiadomo, po wsiach nazywają „owczem”.

S. L. Blanksztein

KOMUNIKAT

Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami

W WARSZAWIE.

Gazeta „Polak w Brazylii”, wychodząca w Curytybie, podaje szereg wiadomości i ostrzeżeń dla emigrantów udających się do Parany, które z obowiązku dla osób zainteresowanych powtarzamy.

Przedewszystkiem okazuje się, że brazylijska rządowa administracja kolonizacyjna dopuszcza się licznych nadużyć, osadzając ludzi na kolonjach dla nich nie odpowiednich, w okolicach nieraz nieurodzajnych, za gorących, a przedewszystkiem zbyt odległych od miast i kolei. Na takich kolonjach ludzie wyżyć nie są w możności, nie mogą poprostu sprzedać wyprodukowanego zboża i oddając go za pół darmo miejscowemu sklepikarzowi. Skutkiem tego mężczyźni wychodzą na 6 miesięcy i dłużej za zarobkiem do miast lub kolei, zostawiając kobiety w domu, narażone na wielkie niebezpieczeństwa, ziemia zaś ugoruje i na nowo porasta krzakami. Świadczy o tem np. głośno reklamowana kolonia Prudentópolis, która od 16 lat swego istnienia do dziś dnia pluga ani brony nie zna, osadnicy nie mają za co kupić inwentarza, a tem samem nie mogą roli narzędziem uprawić, a kolonista z wolnego człowieka, jakim nieraz był, stał się w ciężko zarobkującym najemnikiem.

Podobnie dzieje się na nowej kolonii Itapara (dawniej Xavier de Silva), z której obecnie wyszli wszyscy dorośli mężczyźni na robotę, nie mogąc się na kolonji utrzymać. To samo stosuje się do kolonji dawniej nazwanej Senador Correia, odległej o 30 wiorst od Prudentópolis, położonej w miejscowości górzystej, b. gorącej i niedostatecznie w wodę zaopatrzonej, skutkiem czego wygląda ona nie na kolonję osadniczą, lecz raczej karną dla przestępców.

Kolonizacja takich nieodpowiednich gruntów trwa oczywiście b. długo — całe lata, gdyż 1-o nikt niema odwagi na nich osiedzić i 2-o osiedleńcy z kolonji uciekają. Z tego korzystają tylko urzędnicy kolonizacyjni, siedząc bezczynnie na kolonji i pobierając dobre pensje — nie troszcząc się bynajmniej o szkodę, jaką emigrantom przynoszą.

Takich nieodpowiednich i daleko w puszcach położonych kolonji jest b. wiele, np. świeżo dla Polaków przeznaczona kolonia nad Rio de Areis o 40 wiorst od kolonji Marechal Mallet i przed nimi nigdy dosyć przestrzegać nie można.

O wiele korzystniejszym jest osiedlanie się w kolonji Iraty (dawniej Goncalves Junior), gdzie ziemia i klimat dobry—droga kółowa, prowadząca do stacji, o 18 wiorst odległej, już jest urządzona i osady są już gotowe i zabudowane, gdyż w kolonji tej mieszkali Niemcy i Holendrzy, którzy jako nie rolnicy wkrótce z tej kolonji zbiegli. Jest tam dziś miejsca na 300 rodzin, a i sąsiednie ziemie dadzą kiedyś dobry teren kolonizacyjny.

Istotną klęską dla emigrantów jest czekanie w barakach na wymiar kolonji, który dziś jak dawniej b. wolno postępuje nawet na kolonjach kolejowych, tak, iż kolonista czeka często rok i dłużej bezczynnie, narażony na niewygody i choroby zakaźliwe, które w barakach często panują. Wogóle władze kolonizacyjne nie śpieszą się nigdy, żyjąc przytem dostatnio, ale za to odpokutować musi nasz wychodźca.

Z powyższych ostrzeżeń wynika, że powodzenie lub zawód emigranta zależy w pierwszym rzędzie od tego, czy trafi na bliską i dobrą kolonję, czy też na złą i oddaloną. Dla tego emigrant bro-

nić się powinien wszelkimi siłami od tego, by go nie osiedlono w dalekich puszcach, bez dróg, szkoły i kościoła, ani w gorącej zachodniej części Parany, ani w kraju górzystym.

Podług przepisów osadniczych, kolonista służy prawo wyboru kolonji, urząd jednak kolonizacyjny ma wiele sposobów, by zmusić do osadnictwa tam, gdzie mu się podoba, a nie tam gdzie wychodźca tego pragnie.

Wielki i raptowny napływ emigrantów—jak to już niejednokrotnie pisaliśmy, jak najgorzej wpływa na ich los, gdyż działki w kolonjach prędko się wyczerpują, a pozostają tylko złe lub odległe, które z braku innych zajęć trzeba, lub też marnieć w barakach czekając na pomiar lepszych kolonji.

Na nieszczerze zaznaczyć musimy, że obecnie napływ emigrantów jest duży, tak dalece, że nawet okryty nie zawsze były w możności pomieścić wychodźców.

Gorączkowy ruch ludu ku Brazylii mścić się będzie na samych emigrantach, dla tego raz jeszcze przestrzegamy przed tłumem wychodźstwem. Niema żadnego powodu śpieszyć się, cały rok okryty przewożą emigrantów, i wszyscy się pomieszczą i na okrytach i na lepszych kolonjach, byleby nie jechali naraz i razem.

Tymczasem u nas dzieje się wręcz przeciwnie. Do biura naszego zgłasza się wielu włościan pragnących wyjechać po Parany bez poprzedniego zasięgnięcia informacji i bez należytego pojęcia o Paranie samej i o warunkach podróży. Wysprzedali już gospodarci lub dobytek, paszport zagraniczny już mają wyrobiony i gotowi są, jak im się wydaje, do drogi, gdy tymczasem lekarz oznajmia, że kandydat cnry jest na trachomę i wpuszczony na statek nie będzie—drugi ma chorą żonę, która jechać nie może, a tem samem i mąż nie uzyska wolnego przjazdu ani gruntu na rozpłatę. Porzuciwszy służbę lub sprzedawszy dobytek, a nie mogąc dostać się do Parany emigrant jest zrujnowany.

Dla tego ponownie prosimy nie robić żadnych przygotowań do podróży zanim się emigrant nie dowie dokładnie w biurze naszym o warunkach życia w Paranie i warunkach podróży.

Od Redakcji.

Przed rokiem zaczęliśmy wydawać pismo „Wspólną Pracę” dla inteligencji, zamieszkałej w Ziemi Łomżyńskiej. Ze jednak ludu wioskowego w tej dzielnicy polskiej jest znacznie więcej, a i potrzeby oświatowe jego są większe, to postanowiliśmy wydawać dodatek ludowy. Aby każdy mógł oddzielnie go sobie sprowadzić naznaczyliśmy stosunkowo niedużą cenę — osiem złotych rocznie. Tymczasem widzimy, że wielkiego zainteresowania tą sprawą pośród ludu nie ma.

Zapytujemy tedy Was, Bracia, czy chcecie aby to wasze pismo i nadal wydawać i o czym pragnelibyście, aby w nim pisać?

Odpowiedźcie szczerze, jak Wam serce i zdrowy rozum chłopski podyktuje.

Jeżeli odpowiecie, że i dla Was miejscowe pismo potrzebne, a nie wątpimy że tak będzie, to musicie Bracia postarać się, aby ono trafiło pod wasze strzechy i aby swiatlejsi z pośród Was pisawali do niego o waszych potrzebach i bolączkach.

Ot, teraz naprzykład, przydałoby się, żeby ci, co byli na kursach rolniczych w Łomży, napisali co oni u siebie w domu nowego zaprowadzili; inni niech napiszą, jak stoi oświata w ich okolicy, jeszcze inni o sprawach gminnych, o przemyśle wiejskim, o robocie w kółkach rolniczych i t. p.
Czekamy!

Redakcja.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.